Rok II. | Łódź, Czwartek, dnia 21 Lipca 1910 roku. | Nr. 57.

WIADOMOŚCI * * *
* * * MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:	Zagranicą: rocznie 3. rb.	Cena ogłoszeń:
W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.	półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity" BEZPŁATNIE.	Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k. Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Z dziedziny hodowli.

O hodowli bydła.

W stosunku do obszaru użytkowej ziemi i do liczby ludności, kraj nasz hoduje krów najmniej. Gdy np. na każde sto mieszkańców wypada krów: w Danii 76, w Holandyi 42, w Szwajcaryi 40, w Niemczech 39, to w Królestwie Polskiem zaledwie 21. Wogóle na całym obszarze Królestwa posiadamy nie całe półtrzecia miliona krów. Gdy przeciętny roczny udój krowy wynosi u nas ledwie 300 garncy, to za granicą wynosi 600 garncy t. j. dwa razy tyle. Przy podniesieniu hodowli bydła wartość rocznego udoju, wskutek zwiększenia się mleczności krów, będzie wynosiła 168 milionów rubli, czyli że przysporzymy krajowi naszemu 84 miliony rubli rocznie dochodu. Gdyby zaś do tego podwoić liczbę krów, to wartość rocznego dochodu z krów będzie wynosiła 336 milionów rubli rocznie, czyli o 252 miliony rubli więcej, niż obecnie.

Te dane statystyczne wykazują, że przez poprawienie hodowli bydła możemy znakomicie poprawić nasz byt ekonomiczny i przekonywują nas dostatecznie, że jak na kraj przeważnie rolniczy posiadamy za mało krów. Wszyscy najsławniejsi ekonomiści całego świata zgadzają się na to, że tylko gdzie hodowla bydła kwitnie, tam może istnieć doskonałe gospodarstwo rolne.

Pasza, inwentarz i rola, w każdem dobrem gospodarstwie, muszą stać w należytym stosunku do siebie. Inwentarza powinno być tyle, ile potrzeba do urobienia mierzwy, aby rolę utrzymać w należytym stopniu kultury, paszy zaś powinno być tyle, ile potrzeba do należytego utrzymania tego inwentarza. Przez stosowny płodozmian stosunek ten, w jakim pasza, inwentarz i rola do siebie stać powinny, w stan należyty wprowadzić trzeba.

Normalny stan inwentarza, w stosunku do roli, powinien być mniej więcej taki, że na każde 5 morgów 300 prętowych przypada 10 owiec, jeden dobry koń, lub jedna sztuka bydła. W stosunku tym inwentarza do roli, rachuje się, że rola wystarcza na wyżywienie tego inwentarza, a inwentarz wystarcza na wymierzwienie tej roli.

Średnia krowa dobrze utrzymana w lecie po kilka godzin dziennie na pastwisku i dopasana w oborze, da około 225 centnarów (3 pudy)—15 wozów parokonnych nawozu; koń roboczy da około 180 centnarów (3 pudy) — 12 wozów parokonnych nawozu; owca da około 22 centnarów (3 pudy) — $1^1/_2$ woza parokonnego nawozu, świnia da około 45 centnarów (3 pudy)—3 wozy parokonne nawozu.

Te cyfry mogą podlegać silnym wahaniom, zależnie od wielkości zwierzęcia, obfitości ściółki, dobrego żywienia i sposobu konserwowania—(przechowania) nawozu, stosownie do którego strata wynosi od 15% do 35%.—Przy złem przechowaniu możemy stracić trzecią część nawozu.

Kto jeszcze nie doszedł do tego normalnego stanu, niech nie sądzi, że zaprowadziwszy inwentarz w miarę obszaru, potrafi odrazu swoje gospodarstwo wprowadzić w ten stan normalny. To tylko stopniowo osiągnąć można. Zasadą w tym względzie powinno być: żeby pomnożenie inwentarza o tyle tylko posuwać, o ile inwentarz w dobrym stanie, mimo pomnożenia, utrzymać można. Liczny albowiem, a lichy inwentarz jest właśnie zniszczeniem gospodarstwa. Przeciwko tym zasadom grzeszą nasi gospodarze po największej części, licząc na paszę na pastwisku wspólnem, na którem przeważnie inwentarz nie znajduje dostatecznego pożywienia i morzy się głodem. O tem w dalszym ciągu tej pogadanki pomówimy.

Głównym celem inwentarza w gospodarstwie jest, aby z niego mieć robotę, mleko, mięso, tłuszcz i wełnę. Jedna część paszy idzie na utrzymanie życia, a druga dopiero na wydobycie z inwentarza powyższych produktów; o ile drugą częścią paszy dogodzę inwentarzowi, o tyle daje on w nagrodę: robotę, mleko, mięso, tłuszcz, wełnę i dobry nawóz. O ile zaś odbieram inwentarzowi drugą część paszy i ograniczam się tylko na pierwszej części, która jest potrzebna do utrzymania inwentarza przy życiu, o tyle ubywa roboty, mięsa, mleka, tłuszczu i wełny, a cel inwentarza ginie zupełnie. Licho żywiony inwentarz wytrzymuje mniej rozmaite wpływy powietrza i znacznie więcej, aniżeli dobry inwentarz, ulega chorobom i ztąd częsty pomór między lichym inwentarzem.

Może kto zarzuci, ze trzymając wiele inwentarza, mam wiele dochówku. To tylko w tym razie, jeśli jest paszy pod dostatkiem, gdyż w przeciwnym razie dochówek zniszczeje, a masz z niego pociechy jak z przychówku nielicznego, a dobrze utrzymanego. Młoda sztuka bydła lub koni potrzebuje przy lichem utrzymaniu 5 lat do wzrostu i to jeszcze będzie nędzne i małe; przy dobrem zaś wychowaniu stanie się w trzech latach wyrosłą i jędrną; w którym więc razie większy zysk — prosty rachunek. Prawdziwość twierdzenia, że trzymając wiele inwentarza mam z niego wiele mierzwy, jest również zależna od dostatku paszy, że ten inwentarz może być w należytym stanie utrzymywany. W przeciwnym bowiem razie jest ta rachuba zupełnie mylną. Inwentarz trzeba pod tym względem uważać jako machiny do urabiania mierzwy. Jeśli cały dostatek paszy mogę przepuścić przez sto takich machin, lepiej na tem wyjdę, aniżeli gdy ten sam dostatek paszy przez dwieście takich machin przepuszczę, bo ilość urobionej przez te machiny mierzwy będzie w pierwszym i drugim razie ta sama; co zaś do kosztu, będzie wielka różnica, bo kupno i utrzymanie stu machin mniej kosztuje jak dwustu machin.

Gospodarstwo każde powinno ciągle dążyć do pomnożenia paszy, a z pomnożeniem paszy krok w krok do pomnożenia inwentarza i poprawienia rasy.

O przychowku bydła.

Pierwsze wychowanie cielęcia wielce wpływa na cały późniejszy wzrost. Najlepiej, jeśli cielę przez pierwsze 6 tygodni w zagrodzeniu koło matki zostaje, a co cielę przez dzień nie wyssało, trzeba

na wieczór do szczętu wydoić. Siara nie powinna być oddajana, cielę powinno ją wyssać; przeznaczenie tej siary albowiem z natury jest, aby ona działając rozwalniająco wypędziła z cielęcia nieczystości żołądkowe. Kilka dni przedtem nim cielę odsadzisz, zostaw je tylko przez noc koło matki, a z rana, w południe i na wieczór każ wydoić krowę, natomiast dawaj cielęciu pić świeże mleko wprost od krowy; po kilku dniach mięszaj z mlekiem zupę zgotowanych i rozgniatanych ziemniaków, prócz tego dodawaj siana albo trawy, aby zwolna od mleka do paszy przechodziło.—Krowę po ocieleniu należy zawsze do szczętu wydajać, bo o ile się nie wydoi, o tyle zasycha.

Skoro cielę zupełnie odsadzisz, daj mu trzy razy na dzień ową ciepłą zupę z ziemniaków gotowanych, mlekiem zakraszaną. Kuch lniany gotowany kawałkiem, lub siemię lniane gotowane, w piciu bardzo służy cielęciu i przysparza wzrostu. Groch gotowany i w rzadkiej zupie ciepło dawany, pokrzepia nadzwyczaj młode cielęta i pędzi ich wzrost.—Przez pierwszy rok nie żałuj ciepłego napoju umięszanego choćby z trochą gotowanego grochu albo gotowanych ziemniaków, albo z trochą ospy, kuchu lnianego i taki napój dawaj zawsze zrana i na noc. Co do grochu nadmieniam, że należy go suszyć w piecu po chlebie albo na blasze i potem śrótować. Na porcyę zupy daje się z początku garść, postępując w miarę wzrostu. Mleko do zupy dodaje się początkowo słodkie, później można zebrane lub odtłuszczone dodawać, ale w miarę—uważając pilnie, żeby nie wywołało rozwolnienia u cielęcia. Żyzne pastwisko blizko obory jest wśród lata najzdrowsze dla małych cieląt, ale południowa spiekota słońca zabija je, więc należy tylko zrana i ku wieczorowi wypuszczać na pastwisko, a w czasie gorąca południowego trzymać pod dachem, pasząc zieloną trawą, koniczyną lub wyką. Przytem owsa i wody zawsze świeżej nie trzeba cielęciu żałować.—Tak wychowane cielę dochodzi przez jeden rok wzrostu wyrosłego bydlęcia, a jałowica tak wychowana już w drugim roku do stadnika przypuszczoną być musi; powiadam „musi“, bo tylko wtenczas krowa może się stać dobrą dójką, gdy już w trzecim roku cielę porodziła. Więc opłaci się pamiętać o tej wskazówce, jeśli w trzecim roku już mamy z jałowicy nowe cielę i mleczną krowę. Kto zaś byle jak wychowa, ten byle jaką odbiera nagrodę. Tak samo należy postępować, jeżeli chcemy z cielęcia dochować się wołu. W trzecim roku będzie go można zwolna zaprzęgać.

(C. d. n.)

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Ministeryum spraw wewnętrznych uznało za niezbędne wyjaśnić duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, że wszystkie akty państwowe, w tej liczbie i przysięga na wierną służbę winny odbywać się wyłącznie w języku rosyjskim, który jest jedynym językiem państwowym.

— Ministerym przemysłu i handlu zatwierdziło ustawę pierwszych w kraju kursów politechnicznych, zakładanych w Łodzi przez p. Rogalskiego. Kursy tę będą posiadały charakter uczelni stałej, w której wykładane będą nauki z zakresu przemysłu i rolnictwa.

— Główny zarząd rolnictwa i urządzania gruntów zbiera obecnie dane, dotyczące stanu i warunków spławu na rzekach pogranicznych. Dane te zbierane są w celu uregulowania spławu leśnego na rzekach pogranicznych Finlandyi i Szwecyi, a następnie na pograniczu zachodnim państwa, to jest Prus, Austryi i Rumunii.

— Senator Diediulin oddał pod sąd 30 intendentów pod zarzutem fałszerstw, zdzierstwa i łapownictwa.

— Rada zarządzająca kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wyznaczyła 5.000 r. na budowę gmachu szkolnego w Koluszkach dla dzieci pracowników handlowych.

— Miasto Odesa zostało urzędownie zawiadomione o otwarciu w Odesie szkoły artyleryi na 400 junkrów. Szkole tej rada miejska ofiarowała grunt bezpłatnie. Jednocześnie otworzono w Odesie pierwszą szkołę lotnictwa dla oficerów.

— Nad siecią kolei południowo zachodnich przeszedł silny huragan. Z niektórych stacyi wicher popędził wagony.

— W nafciarni Szibajewa, w Baku, pali się 300,000 pudów smaru i nafty. Płomienie przerzuciły się na nafciarnię towarzystwa kaukaskiego. Spalił się basen z naftą a drugi począł płonąć.

— W powiatach bobryjskim i borysowskim grad poczynił olbrzymie spustoszenia w polach i ogrodach.

* Jacyś nieznani ludzie zamordowali w nocy najwyższego zwierzchnika duchownego perskiego Seida Abdulę. Abdula był znanym stronnikiem Rosyi a wielkim przeciwnikiem stronnictwa radykalnego. Wiadomość o morderstwie wywołała w Teheranie wielkie wrażenie.

* W Buenos-Ayres rozpoczął obrady kongres panamerykański.

* Mieszkańcy malajskiej osady na wyspie Pora, leżącej około Sumatry, zostali przez krajowców wymordowani. Następnego dnia przyszło do starcia między wojskiem z tubylcami do starcia.

* Turcya prowadzi z Japonią układy w sprawie utworzenia wzajemnego przedstawicielstwa dyplomatycznego.

* Szeik-il-Islam, głowa duchowieństwa tureckiego, dostał dymisyę. Następcą jego został senator Mussa-Kiasin-effendi, młodoturek.

* Aresztowano w Turcyi i oddano pod sąd wojenny zastępcę metropolity bulgarskiego, obwinionego o współdziałanie z bulgarskimi oddziałami powstańczymi.

* W Tokio odkryto wielki spisek anarchistyczny, którego celem było wymordowanie cesarskiej rodziny oraz wielu dygnitarzy. Znaleziono ogromną liczbę bomb gotowych. Kierownikiem spisku był robotnik z arsenału marynarki.

* Pod Valladolid w Hiszpanii zdarzyła się straszna katastrofa kolejowa. W jednym z wagonów pociągu osobowego powstał pożar, pociąg zatrzymano a podróżni powychodzili z wagonów i stanęli na drugim torze. Wtem nadjechał na ten tor błyskawiczny pociąg „Express“ i zmiażdżył wszystkich, którzy nie zdążyli uciec z toru. Cztery osoby zabite, 19 ciężko poranionych a 30 z górą odniosło rany lżejsze.

* Rzeka Indus zatopiła większą część okręgu w Indyach Wschodnich. Mnóstwo domów i świątyń pod wodą. Setki ludzi bez dachu.

* We Włoszech pewien mechanik wynalazł maszynę do przędzenia lnu, która według opinii rzeczoznawców poczytywana jest za najdoskonalszą.

Fanatyzm rzymski w Szwajcaryi. Pod każdym stopniem szerokości geograficznej rzymski fanatyzm w jednych i tych samych objawia się formach. W Szwajcaryi np. chrześcijan-katolików, nie uznających nad sobą zwierzchnictwa papieża, traktują rzymscy katolicy w podobny sposób, jak Maryawitów w Polsce. Mały obrazek: Pewnemu staro-katolikowi w kantonie lucerneńskim nie pozwolili jego sąsiedzi rzymscy-katolicy brać wody ze studni, jak o tem powiadamia w № 28 „Der Katholik“ szwajcarski. W innem znowu miejscu młody chłopiec został wypędzony ze szkoły przez nauczyciela, rzymskiego-katolika, z tego jedynie powodu, że nie chciał jako staro-katolik uczęszczać na wykłady religii rzymskiej. Wypędzając go, nauczyciel—według piśmiennych zeznań uczniów—powiedział te słowa: „Powieś się na pierwszem lepszem drzewie; szkoda wprawdzie byłoby drzewa, a jeszcze większa szkoda postronka na takiego wisielca.“ Wydalony ze szkoły chłopiec chodzi teraz na wykłady chrześcijańsko-katolickie.

Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne psuje się. Po śmierci D-ra Lügera w stronnictwie jego, najpotężniejszem w Austryi, objawiły się poważne nieporządki. Przywódcy stronnictwa np. zajmują intratne stanowiska w radach nadzorczych rozmaitych instytucyi finansowych i przemysłowych. Obecnie radca miejski Hraba zarzucił wielu członkom swego stronnictwa, że pod płaszczykiem służenia dobru publicznemu, hołdują bożkowi łapownictwa „Bierz“ (Nimm!)—czyli, że wyzyskują sprawy publiczne dla swojej osobistej korzyści. Oskarżenia te wywołały olbrzymie wrażenie, którego nie można było zbyć pogardliwem milczeniem. Wywiązał się tedy cały szereg procesów i okazało się, że zarzuty postawione posłom Bielohlawkowi i Axmannowi nie są bezpodstawne. Axmann, dzięki hołdowaniu zasadzie „bierz!“—ze skromnego pracownika handlowego stał się poważnym przemysłowcem. Wyborcy zażądali od skompromitowanego Axmanna złożenia mandatu.

Listy do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Ośmielam się opisać popłoch rzymskich apostołów w naszych stronach z powodu przejazdu kapłana Maryawity przez miasteczko Bucława dnia 21 czerwca b. r.

Dnia 19 czerwca przybył do nas, do Pohostu, kapłan Maryawita ks. A. Tułaba dla poświęcenia naszej kapliczki i zarazem nowego naszego cmentarza. Zabawił się u nas przez trzy dni: sobotę, niedzielę, a w poniedziałek po nabożeństwie t. j. dnia 21 czerwca, odwiózł ja go do stacyi Bucława, skąd miał jechać, gdzie mu było potrzeba. Jadąc przez miasteczko, zastanowił się na momencik, bo było duże zebranie ludzi na odpust, tak dużo, że pewno więcej jak dziesięć tysięcy. Pierwsze minuty to tak sobie spokojnie. Ludzie podchodzą i rozmawiają cokolwiek a proboszcz nasz niektórym rozdawał pismo nasze i „Wiadomości Maryawickie," ale że nie wiele miał, to prędko rozdał. Prosili więcej, to proboszcz mówi: „Za drugim razem przywiozę więcej, a teraz już niema."

Poczęli my odjeżdżać. Naraz posypały się z tłumu okrzyki różne i hałasy, jak również beczenie. Chciałem ruszyć konie prędzej, ale proboszcz mówi mi, abym jechał powoli. Tłum podżegany hurmem nas ogarnął. Wyrwali mi czeka z osi, choć były krzepko uwiązane. Chciałem poprawić, a tu nie ma czem. A kapłan tymczasem stał na wozie, zdjął kapelusz i pokłonił się tłumowi za oszczerstwa i szykany, a potem przeżegnał tych napadających na nas, co takim owiało ich duchem, że dalej nie szli hurmem za nami.

Więc my powoli jechali, a między ludźmi koło drogi niektórzy beczeli aż do krajów miasteczka, a jakiś człowiek stary, inteligentnie wyglądający: czapka i kamizelka biała, palto czarne, długie, i w szarawarach, szedł za nami około wozu o dwadzieścia kroków, aż na kraj miasteczka i wydawał z siebie różne tony, co ja myślałem, że jest opętany złym duchem, albo że co innego mu się stało.

W ten sposób my dojechali do stacyi. Do pociągu trzeba było czekać cztery godziny. Tak ja wyłożył konie, aby trochę odpoczęły, a później zabieram się jechać do domu. Proboszcz mi mówi: „Zaczekaj jeszcze! Lepiej w nocy przejedziesz przez miasteczko, aby nie stało ci się co złego." Lecz ja pożegnałem się i pojechałem, bo chyliło się ku wieczorowi i jadę przez miasteczko już ze zmrokiem.

Aż tu zauważyli—prawda—moje konie i czekali mego powrotu lecz na inny sposób.

Ja jadę, a tu trzech do mnie. Jeden woła: „zaczekaj!" Ja zląkł się i chciał prędzej jechać, aż tu wszyscy poczęli wołać: „Zaczekaj, nie bój się! Cośkolwiek chcemy ci powiedzieć!" Wstrzymałem konie. Podchodzą ci, którzy mnie zatrzymywali, a jeden z nich, jako naoczny świadek, zaczął opowiadać widowisko, jakie było na plebanii. „Było aż trzynastu apostołów rzymskich, siedzących u stołu nad kieliszkami. Podobnie i karty były rozłożone na drugim stole. Wtem weszła do kuchni jakaś baba i powiada do gospodyni: „A paniaczku! powiedz księdzu, że Maryawita jest na miasteczku." Ta zdyszana pobiegła do pokoju i miejscowemu proboszczowi do ucha poczęła szeptać, aż goście inni zaciekawieni pytają: „co? co takiego?.." A gospodarz powiada, że Maryawita na miasteczku jest. Wszyscy zerwali się na równe nogi, odrzekli się obfitych potraw, napojów. Jak w czasie pożaru, ochłaniającego całe mieszkanie, powstał zgiełk, harmider. Zaczęli wołać służby. Znalazła się p r z y s ł u g a dość liczna. Było sześciu organistów, znalazło się siedmiu parobków i dziewek. Rozstawili ich na czaty pole drogi przez całe miasteczko, gdzie miał jechać Maryawita i prosili ich, aby beczeli bezustanku. A ten staruszek co was tak lżył, to chodzi zawsze z tacką po kościele.

Otrzymawszy taki rozkaz, pobieżeli do drogi, a biegnąc kogo znajomego spostrzegłszy, wołali. „A brat! pajdziom! Ksiendzy prosili, kab blejali na Maryawita." I tak się stało.

Tymczasem do wozu zaczęło więcej ludzi zbierać się. Nie było jak dowiedzieć się, jacy to trzej ludzie i co oni za jedni. Jeden tylko mówił, że natenczas był w korytarzu przy kuchni i widział to wszystko, jaki to był popłoch między apostołami rzymskimi.

Proszę to wszystko umieścić w „Wiadomościach" i rozesłać w świat i podać innym redakcyom, które są Bogu przychylne a ludziom miłe.

Kazimierz Karp.
z Pohosta.

Z PRASY.

Wycieczka do Czech i na Morawy.

Piękną i prawdziwie obywatelską miał myśl p. Malinowski, zachęcając czytelników „Zarania“ z pośród ludu do zrobienia wycieczki zbiorowej do Czech i na Morawy.

Wycieczka taka, zorganizowana przez p. Malinowskiego, nie jest pierwszą w tym rodzaju.

Jeden z uczestników tegorocznej wycieczki opowiada wrażenia swoje w № 28 „Zarania“:

„Od siebie powiem tylko, co w moim umyśle utkwiło, jako zauważona osobliwość z życia i gospodarki Czechów.

„Byliśmy tu na wystawie rolniczej. Nie zastaliśmy już bydła, ale piękną jego wystawę widzieliśmy potem po wsiach w oborach, więc nie żałujemy swego na wystawę opóźnienia. Uderzyła mnie przecież okoliczność, że w każdym dziale wystawy widziało się mnóstwo maszyn i różnego rodzaju motorów — naftowych, ropowych, elektrycznych. Orka, młocką, pompowanie wody do domu lub do ogrodu, oświetlenie, całe mleczarstwo, wyrastanie słodu, śrótowanie zboża na paszę, do wszystkich tych robót ma już gospodarz pomocnika w maszynie. Ta siła martwa musi chyba w Czechach mieć coraz większe upowszechnienie, skoro je fabryki robią i tak obficie popisują się niemi...

„A druga rzecz, która mnie uderzyła, to dążność Czechów do budowania coraz piękniejszych, wzorowo urządzonych szkół i to przedewszystkiem dla dzieci ubogich.

„Zwiedziliśmy taką nową szkołę pod nazwą św. Wojciecha. Towarzysze nasi p. Antoni Abramczyk z Ochodna, Narożny z Ciechanowa i Jaworski z Piątku, tylko głowami kiwali, kiedy chodzili po prześlicznych korytarzach i salach tej szkoły dla chłopców i dziewcząt. Bo prawdziwie wspaniały to budynek, a w nim klasy do nauki ogólnej, do nauki szycia i kroju dla starszych dziewcząt, do nauki fizyki i chemii dla chłopców... Albo sala do ćwiczenia ciała!

„Weszliśmy właśnie do niej; zastaliśmy w niej ze 60 osób — byli to nauczyciele wiejscy szkół ludowych. A kiedy nam huknęli potężnym, wspaniałym męzkim śpiewem, takim, co to wstrząsa du-

---

5)

RAJMUND JANKOWSKI.

Przygody Jarosza.

(C. d.)

Pokazałem O. Alfonsowi notes zwyczajny z notatkami najrozmaitszej treści i objaśniałem, co się w nim znajduje. Tłum przypatrywał się nam.

Rozmawialiśmy na temat Maryawitów, których Ojciec Alfons potępiał, odciągając mię od nich, ażebym do nich nie należał.

— Ojcze Czcigodny—powiadam—moja zasada jest taka:

Kto jest dobry, to go chwalić,
A kto jest zły, to go walić.

Walę złych ludzi nie kijem, nie pałką, nie pięścią, lecz siłą ducha, siłą niebłaganej logiki, opartej na roztropności. Zadaniem mojem jest zwalczać nałogi mięsno-wódczano-tytuniowo-modne.

Ojciec Alfons uznał, że chociaż obrazki św. Michała są dobre, lecz powinna być aprobata duchowna. Bez aprobaty ludzie bardzo słusznie utrzymują i on sam utrzymuje, że wizerunek św. Michała może oznaczać ks. Jana Kowalskiego, któremu jest na imię zakonne M i c h a ł.

W takim razie—powiadam — książeczka o cudzie Częstochowskim również jest pozbawiona aprobaty, więc niema wartości. To znowu „Pieśń nowa o Najświętszej Twarzy Pana naszego Jezusa Chrystusa,“ którą śpiewają pątnicy, tak samo niema aprobaty. Najlepszą aprobatą jest roztropność. Co zaś do wizerunku św. Michała, to zwracam uwagę, że pierwsza brama Jasnogórska jest przyozdobiona statuą św. Michała Archanioła. To z tej strony również grozi Kościołowi niebezpieczeństwo, bo ksiądz Jan Kowalski usadowił się nad pierwszą bramą Jasnogórską z mieczem podniesionym do góry. Strach ma duże oczy—pomyślałem sobie.

W końcu dowiedziałem się, że oska-

szą, mocy jej dodawa, a wzniosłe cele i drogi szlachetnych czynów wskazuje człowiekowi, — to aż pomyśleliśmy sobie: jacyż my mali!...

„Bo o szkoły dla dziatwy naszej jakże my dbamy? ile ich i jakie mamy?

„A nauczyciele nasi -toć to chudziacy jacyś, a już o sile ich w jedności tej, co uczy, jak przez szkołę moc narodu stwarzać—gdzież tu jest mowa?

„A w Czechach i po wsiach spotykaliśmy nauczycieli: jeden orkiestrą wiejską dyrygował, a drugi, gdyśmy gromadę młodzieży poprosili o śpiew, to zaraz między nimi stanął i zaśpiewaliż nam!... Aż nas coś porywało, i w końcu zaś i myśmy jeden śpiew zakończyli z nimi: ne dame se!...

„W szkole św. Wojciecha siedzieliśmy ze dwie godziny. Po korytarzach przyglądaliśmy się pouczającym obrazom, które co tydzień są zmieniane, żeby coraz to nowe rzeczy wchodziły do głów dziatwy nawet w chwilach odpoczynku. Odczytywaliśmy różne krótkie mądre orzeczenia, które na całe życie powinny utkwić w umyśle człowieka—od dziecka. Wszystko to uczy i urabia człowieka, że się staje kulturalnym, rozważnym, światłym.

„Szkoły i to szkoły dobre, w duchu i z ducha narodu, to wielka rzecz! I właśnie o tę wielką rzecz Czesi z największą pieczołowitością dbają. W szkole św. Wojciecha wystawili sobie wzór dla wielu innych w całym kraju...

„A dalej w dużej kolei różnych urządzeń społecznych i pamiątek z dawnych czasów, wstąpiliśmy do wielkiego domu. A wielkość jego i wszystko, cośmy w nim zobaczyli, i cośmy w nim słyszeli, składa świadectwo tej niezbitej prawdzie, że w każdym narodzie lud „sam sobie“ może i powinien tworzyć wielkie rzeczy i że dopiero wtedy właśnie, gdy je on tworzy, tworzy się moc narodu.

„W Czechach sam lud sobie zakładał małe kasy pożyczkowe, zakładał spółki wytwórcze i przetwórcze dźwigające rolnictwo, hodowlę i wszystko co jest bogactwem rolnika. Tworzył je sam i sam je mądrze a dzielnie prowadzi... I zjednoczył je zaraz w związek i przez ten związek załatwia wszystkie swoje interesy. Tu zlewa gotówkę, zbywającą w kasach wiejskich, tu zaciąga pożyczki, skoro gdzie

---

rzył mię przed OO. Paulinami lokaj od arcybiskupa Popiela, że jestem mankietnikiem. Oj, ta poczta pantoflowa! jakiż ona sprawia zamęt pojęć w mózgu naszej leniwej starszyzny.

Ojciec Alfons wprowadził mię do świątyni Jasnogórskiej a tłum pozostawiony sam sobie powoli rozproszył się. Na drugi dzień słyszałem kazanie Ojca Alfonsa i w końcu okrzyk potępiający Maryawitów, których nazwał sektą bezbożną.

Widziałem w Częstochowie pokutnika, dobrze mi znajomego z Warszawy. Opowiadał mi szczegóły ze swego życia, a między innemi opowiedział mi, że Ojciec Bazyli Paulin w swoim czasie pędził go z Jasnej Góry jak nieboskie stworzenie, że mu krzyż połamał i skonfiskował różaniec. Brat Józef pokutnik z chorągiewką na której widnieje wypisany wyraz „Pokuty,“ przywędrował pieszo razem z kompanią, ale i tutaj partya pijaków napastowała go za to, że gromił pijaństwo i nałogi grzechowe.

Brat pokutnik bosonogi, Józef Sztumf, postacią swą przypomina nam hrabiego Leona Tołstoja z Jasnej Polany: sam nie pije, nie pali, a mięso może dla niego nie istnieć. Jest z zawodu piwowarem, ale wzgardził bawarem ohydnym i czeka sposobności, aż go kto powoła, ażeby mógł wyrabiać piwo starożytne, piastowskie, jako napój kuracyjny dla Polaków i Polek.

Po kilkodniowym pobycie w Częstochowie powędrowałem już sam jeden na wycieczkę turystyczną. Byłem najprzód w Małusach Wielkich i zostałem przyjęty gościnnie u państwa Steinhagen.

Pan Aleksander Steinhagen przedstawia swoją postacią również typ polskiego Tołstoja, jeno niestety! nie jest jaroszem.

Rozmawialiśmy o sprawach ogólnych i o biurze centralnem Związku katolickiego, w którem przebywałem przez dwa lata i wyjaśniałem niektóre szczegóły.

(C. d. n.)

dla poparcia przedsiębiorstwa, związanego z rolnictwem, potrzeba więcej gotówki; przez zjednoczenie to kupuje nawozy sztuczne, nasiona siewne i wszystko co mu w gospodarstwie potrzebne; przez związek ten sprzedaje płody rolne; w związku tym ubezpiecza płody rolne od gradobicia, albo inwentarz od upadku...

„W roku ubiegłym przez ten związek swój bez wyzyskującego pośrednictwa lud przelał 200 milionów koron, zużytych na obrót w rolnictwie.

„Nie pożycza dziś chłop czeski na procent wyższy, niż 5 od sta na rok; nie traci na pośrednictwie przy kupnie lub sprzedaży; nie traci na upadku bydła, albo skutkiem klęski gradobicia, bo działa w zjednoczeniu.

„Wszystko to stworzył „sam sobie“ świadomością, że tak robić powinien, bo takie dopiero świadome działanie samego ludu jest mocą...

„Kiedyśmy wysłuchali objaśnień co do owego zjednoczenia spółek drobnych rolników czeskich i kiedy nam sekretarz przedstawił zakres działania związku i dobroczynne jego owoce dla ludu i dla narodu, wtedyśmy powtórzyli sobie w duchu: a jednak i lud polski także i „sam sobie“ musi tworzyć lepszą swą przyszłość!..

„Zaprowadzono nas do podziemi. Widne ogromne pomieszczenie drukarni pisma „Venkov“ („Wieś“). W naszej Warszawie tylko dwie czy trzy najbogatsze gazety mają maszyny do składania liter; pracę tę wykonują u nas ręcznie zecerzy. Tu zastaliśmy aż pięć takich maszyn. Bogata redakcya—pomyśleliśmy sobie.

„To właśnie wydawnictwo pisma „Venkov“ ma taką drukarnię. A to wydawnictwo—to spółka chłopska, a „Venkov“, to gazeta ludowa—organ czeskiego stronnictwa ludowego. Chłopi się zjednoczyli, połączyli składkowo swoje udziały pieniężne (po sto koron—40 rubli), założyli własną gazetę, kupili dla niej własną drukarnię i jako taka spółka przyłączyli się do związku ogólnego spółek drobnych rolników.

„Mają tedy swoje własne pismo, a w niem przez nikogo nie krępowani, wypowiadają i pouczają się tak, żeby moc i siłę najliczniejszej części narodu na coraz wyższy szczebel podnosić...

„Gdzie tak pracuje lud, tam może być i siła narodu. W narodzie czeskim ona dziś jest, bo lud „sam sobie“ pracował i... nikt go za to nie wyklinał...“

Mater dolorosa.

I była wielka cisza na ziemi i niebie...
Palmy stoją zastygło w dziwnem oniemieniu,
Najlżejszy zefir liściem ich nie zakołébie,
Ani ptaszę zakwili, ukryte w ich cieniu...

Na tle krwawej purpury wyciąga ramiona
Krzyż — i do tytanicznych rozmiarów urasta —
A na nim Syn Człowieczy w męce strasznej kona,
U stóp przybitych klęczy zbolała niewiasta.

Oczy — pełne zazwyczaj mistycznych promieni—
Teraz — łzami gorzkiemi, okropnemi płaczą...
Wśród schodzących na pola wkrąg wieczornych [cieni
Słychać słowa modlitwy, przejęte rozpaczą.

Ból — przygiął Ją do ziemi, trzęsące się usta
Proszą o zmiłowanie, o prędszą śmierć Syna —
„O, byle skonał“... szepce pobladła, jak chusta
To jej modlitwa dzisiaj ciągła i jedyna.

Ciemność wreszcie zapadła niezgłębiona, głucha...
Słyszy serca własnego rozpaczliwe drżenie —
I wreszcie szept gasnący: „Ojcze, mego ducha
Oddaję w Twoje ręce“... A potem — milczenie.

I do krwawych stóp Syna przycisnęła wargi
I powtórzyła słowa, co proszą, nie winią,
Słowa, co przebaczają — bez żalu, bez skargi:
„Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, nie wiedzą, [co czynią!“...

J. M.

CENY ZBOŻA I NASION W WARSZAWIE.

Targ w minionym tygodniu przeszedł w mocnem usposobieniu, przy szczupłych dowozach. Młynarze chętnie zawierali tranzakcye po cenach wyższych, niż w zeszłym tygodniu, szczególnie na pszenicę, której zapasy w młynach wyczerpują się. — Pszenica była poszukiwana po wyższych cenach. Żyto też chętnie nabywano po mocnych cenach. Posiadacze trzymali się przy wysokich żądaniach, których jednak nie akceptowano.

	za korzec
Pszenica wyborowa	7.15 — 7.25
„ biała	6.80 — 7.00
„ pstra	6.60 — 6.75
Żyto wyborowe	4.35 — 4.45
„ średnie	4.20 — 4.30
Owies wyborowy	3.45 — 3.60
„ średni	3.20 — 3.35

Krochmal pszenny 3.20 do 3.60. za 32 f.
Kartoflana mączka 1.50 — 1.70 za pud.

(„Nowa Gazeta“ № 321)

KALENDARZYK.

Lipiec:

21	Czwartek	Praksedy P. M.
22	Piątek	† Maryi Magdaleny.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27